

Filozofia dialogu

Stanisław Krajewski

Refleksja o filozofii dialogu, a raczej filozofii w innych osobach

Dla wszystkich uczestników – udanych! – obrad sekcji filozofii dialogu, funkcjonującej przez dwa dni w trakcie Zjazdu Filozoficznego, oczywiste było wspólne założenie, które nas wyróżniało – jak się wydaje – spośród pozostałych współuczestników wiślańskiego zgromadzenia. Chodzi o zasadę dialogiczną, która niedługo będzie miała sto lat, ale nie jest chyba powszechnie znana wśród filozofów, a na pewno nie jest powszechnie uznana, więc warto ją tu przypomnieć. Najlepiej opisać ją schematycznie, używając podejścia gramatycznego, jak to uczynił Jacek Filek. Otóż filozofia starożytna – uosabiać ją może Arystoteles – była w zasadzie filozofią trzeciej osoby: „to jest”, „on/ona jest”. To podejście jest kontynuowane nie tylko w filozofii, ale i w naukach przyrodniczych i humanistycznych. Od Kartezjusza mamy podejście pierwszoosobowe: „ja jestem” jako punkt wyjścia. Natomiast filozofia dialogu wprowadza podejście drugoosobowe: „ty jesteś”. Chodzi oczywiście nie tylko o sam fakt używania form czasownikowych w drugiej osobie, ale o uczynienie z tego filozoficznego punktu wyjścia. Martin Buber wskazuje, że nie ma po prostu „ja”, ale jest albo „ja” z pierwotnej pary „ja-ty”, albo „ja” z pierwotnej pary „ja-to”, a przy tym to pierwsze jest bardziej podstawowe. Na początku jest relacja, tożsamość jest dialogiczna. W filozofii przechodzilibyśmy zatem od nastawienia obiektywnego i subiektywnego do dialogicznego.

Krzysztof Wieczorek, przewodniczący sekcji, apelował, by uwzględnić wymagania naszego czasu, które są inne niż za dni Bubera i Ebnera, bo różnorodność społeczna i rozbieżność ram, w których działamy, oraz celów, które sobie stawiamy, jest większa. Ja mam poczucie, że w trakcie obrad zasygnalizowane zostały dwa filozoficzne projekty, które w zamyśle mają dopełniać filozofię dialogu, a które można przedstawić znowu *more grammatico*.

Otóż Jan Wadowski zaproponował, by poważnie potraktować nowy paradygmat, czyli wiążącą nas wszystkich wirtualną sieć. Można by to zrobić posługując się frazą „my jesteśmy”. To ciekawa uwaga, ale nie jest dla mnie jasne, czy jest to naprawdę głęboki pomysł. Na marginesie warto zauważyć, że używanie pierwszej osoby liczby mnogiej jest już obecne u prekursora dialogiki, Ludwiga Feuerbacha. Myślenie jest z konieczności dialogiczne – sugerował (choć niekonsekwentnie) – bo musi się odnosić do innych, choćby w wyobraźni czy potencjalnie. Dlatego powinno się mówić: „Myślę, więc jesteśmy”.

Ja uważam, że dotychczasowa filozofia dialogu jest niewystarczająca do głębokiego opisu dialogu międzyreligijnego. Powodem jest to, że dialogika ujmuje relację „ja-ty” bez uwzględnienia jakichkolwiek cech osoby, wobec której się znajdujemy. To jest istotne i dla Bubera, i dla Levinasa. Dlatego – uważam – mówią oni w istocie o dialogu międzyludzkim. Jest tak nawet wtedy, gdy dają przykłady spotkań międzyreligijnych. Tymczasem w dialogu międzyreligijnym nie możemy abstrahować od religijności drugiej strony, a nawet po prostu od jej wyznania. Dialog taki może być równie głęboki jak dialog „czysty”, ale musi uwzględniać całe zaplecze, jakim jest religijność danej osoby. Transcendencja, która ujawnia się w relacji dialogicznej zarówno wedle Bubera, jak i Levinasa, staje się w inny, dodatkowy sposób horyzontem relacji dialogu międzyreligijnego. Uwzględniając religijność, zawsze odnosimy się do pewnej zbiorowości ludzkiej. Można wyrazić tę sytuację przez użycie drugiej osoby liczby mnogiej: „wy jesteście”. Relacja „ja-wy” wydaje się tu fundamentalna.

Dodam na koniec – choć to nie było wzmiankowane w trakcie obrad sekcji – że pozostały przypadek, czyli trzecia osoba liczby mnogiej, „oni/one są”, nie wydaje się wносить istotnie nowego (filozoficznie) wymiaru w stosunku do trzeciej osoby liczby pojedynczej, a więc raczej nie stwarza nadziei na jeszcze inne ujęcie punktu wyjścia filozofii.